

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok III.

30 Sierpień 1919 r.

Nr. 29—32.

Cena 3 marki.

*Daremna przemoc daremna
Grabież wydrze wspólny trud*

*Warty, Wisły, Dniepru, Niemna,
Nie odstąpi polski lud. (Pieśń).*

Warszawscy harcerze na zlocie w Poznaniu (8 — 10 Czerwca 1919 roku).

„Jedziemy..“ „Nie jedziemy...“ „Będzie zlot czy nie będzie?“ Podobno bowiem lotnik przywiózł wiadomość, że zlot drużyn Wielkopolskich odwołano. Wszyscy prawie w rozpacz wpadają (taką copperską harcerską rozpacz)...

Wyja z d. Zbiórka. Druh Inspektor zdecydował: — „Niech się dzieje co chce, a jedziemy! Podobno jada i harcerki... W Alei 3-go maja. Prawda tam pod muzeum zbiera się ich spory zastęp. Bardzo dzielnie... i sympatycznie wyglądają. Wszystkie w białych kapeluszach i takich bluzkach. I nasza drużyna też nieźle wygląda, ekwipunek jak się patrzy, dobór chłopców też niczego. Są i duzi i mali. Coprawda trochę to różnorodne, bo przecież jada przedstawiciele niemal wszystkich drużyn Warszawskich; kilku nawet z prowincji.

„Tryumfalny przemarsz na stację“.

Na stacji. Mamy swoje wagony, o które jednak trzeba staczać istną batalję (jak zresztą zazwyczaj dzisiaj na kolejach!). Niema nic miłszego ponad jazdę, swoim

wagonem wśród swojego grona układając piosenki i piosenki na swoje szarże i swoich współtowarzyszy.

Co za spotkanie! W Łodzi na stacji I kompanja harcerska I pułku strzelców Wielkopolskich. Wracają z pod Lwowa i Galicji Wschodniej. Nasz „ważniejszy“ i „ważni“ obcawiają się z

nimi. Jest też komendant d-h Wierzejewski. Przeszli oni prawdziwy chrzest bojowy. Jada do Poznania gdzie ich napewno powitają jako zwycięzców. Podwójnie szczęśliwi!

W nocy nieźle się spało po czarnej kawie na dworcu w Skalmierzycach. Rano słycać tony „Kiedy ranne“. To gra orkiestra I p. strzelców



Poznańska drużyna ze sztandarem na terenie zlotu w Wierzenicy pod Poznaniem.

Wielkop. Transport ich jedzie wciąż za nami. Przy tonach mazurków odjeżdżamy ze Skalmierzyc.

Pierwszy raz na prastarej naszej ziemi Wielkopolskiej! Ileż to się ciśnie myśli, ileż wspomnień historycznych!

Nie odczuwa się co prawda patrząc wokół, że to ziemia i kraj, co był kolebką Polski. Wszystko nowe, porządne, wykończone... chyba nic tu ująć ani dodać niepodobna. Każda rzecz najdrobniejsza zdaje się — ma swe przeznaczenie. Każdy kawałek ziemi wyzyskiwany. Zaiste wygląda jak jeden wielki ogród. I dalej toczy się rozmowa o tak niezwykle ciekawych miejscowych stosunkach gospodarczych i społecznych. Moznaby się nauczyć niejednego.

Niektóre rzeczy nas rażą. Na kolejach wszystko po niemiecku. Urzędnicy polscy z emblematami i oznakami pruskimi. Dziwna tolerancja, co prawda może spowodowana koniecznością! W Poznaniu nie zastaliśmy harcerstwa. Jedziemy do nich wieczorem dalej do Kōbelnicy—Wierzelnicy gdzie się odbywa zlot.

Tymczasem „tryumfalny przemarsz przez miasto”. Drużyny idą sprężysto, na czele pluton strażaków w hełmach z toporkami i t. d., potem drużyny. Zawszą powitania! Z powodu Świątek miasto przybrane chorągiewami, wszystko wygląda świątecznie. Na ulicach tłumy. Mniej tu może gapiów niż u nas. Wielu przygląda się nam ze zdziwieniem! Zawsze (i zewnątrz nawet) jakoś inaczej wyglądamy. Widać, że do harcerzy odnoszą się tu niezwykle przyjaźnie. Prowadzi nas p. dyr. Stein i d-h Pollak autor znanej książki skautowej o harcerzach śląskich; udzielają oni ciekawych objaśnień o mieście. Miły kwaterunek w gimnazjum na placu Bernadyńskim. Wspólny obiad.

Znów w naszych wagonach.. Na stacji w Kōbelnicy wita nas delegacja zlotu oraz nasz patrol wysłany uprzednio piechotą z Poznania do obozu w Wierzenicy. W lesie spotykamy d-ha Śniegockiego, naczelnika drużyn Wielkopolskich, który wita naszą drużynę, pierwszą reprezentacyjną drużynę ze stolicy na zlocie w Poznaniu.

Obóz niedaleko. Zarządzono ubezpieczenia... Wielka polana, pośrodku wieża obserwacyjna, namiot komendy, pod lasem kilkanaście obozów drużyn Wielkopolskich. W tem wielkim półkolu dostajemy swe miejsce. D-h Inspektor wydaje zarządzenia dotyczące obozu. Szybko i sprawnie powstaje nasz obóz. Gromadki miejscowych harcerzy z pewnym podziwem patrzy na tę pracę. Ich obóz jest większy i okazalszy (mają niesłychaną wprost dla nas liczbę namiotów!) ale widocznie nie rozbijają go tak sprawnie. Przeważnie to coprawda biskopy, w każdym razie młodzieńca. Tu stosunkowo jeszcze więcej może niż u nas starszych druhowów służy w szeregach wojskowych. Większość drużyn niedawno powstała, zaledwie kilka zna starą tradycję.

Te się przedstawiają dobrze, a zasługi mają bardzo znaczne dla rozwoju harcerstwa.

Dalej płynęło normalne życie obozowe; pozatem wzajemne odwiedziny u Poznańczyków, a oni u nas.

Wieczorem zapłonęły ognie obozowe. Pod lasem setki tych ognisk migoce, błyska na tle ciemnym lasu. Widok jedyny w swoim rodzaju. Jakoś inaczej się człowiek czuje w tem wielkim braterskim gronie. Jakaś serdeczność i ukojenie, jakiś spokój, a taka potęga spada wraz z „Rotą”, płynnie od tych ognii obozowych.

Rano wielka uroczystość! Powitanie sztandarów, msza polowa. Gospodarz na tych terenach hr. Cieszkowski wita naszą drużynę. W krótkim przemówieniu wita nas d-h Śniegocki. Odpowiada nasz komendant d-h Stanisław Rudnicki.

„Zanim jeszcze padły graniczne słupy, zanim przestała grozić Wam pięść pruska, a nam moskiewski i okupacyjny bicz — pragnieniem naszym było aby u Was się znaleźć. Sercem i duszą byliśmy z Wami, śledziliśmy jak trwacie, jak pracujecie, dokumentowaliśmy gdzie i jeno się dało jedność z Wami, wzajemnieśmy sobie pomagali. Wyście przetrwali „złego losu dni”. I my też. I jasna ciec może trudnościami spiętrzona wznosi się przed nami przyszłość. Padły graniczne słupy raz na zawsze. Więc dziś wspólnie ją zdobywać będziemy i musimy... Pierwszy raz stajemy wśród Was na prastarej ziemi Wielkopolskiej przyjęci serdecznie. Witamy Was bracia...” Poczem powitał drużyny Wielkopolskie imieniem naszego Naczelnictwa, ogółu harcerstwa i naszej reprezentacyjnej drużyny. Moment był podniosły.

Wieczorem po raporcie głównym (oj, jakżeś długo ta „uroczystość” trwała!) odbyła się wspólna pogawędka, po której zawiązaliśmy bliższe stosunki z harcerzami poznańskimi. Naturalnie zaraz trafił swój na swego; Żółkiewszczacy nasi pokumali się z Żółkiewszczakami poznańskimi, znalazło się też kilku „ks. Józefów”, „Puławskich” i t. d.

Noc spędziliśmy już sami w naszym obozie, bo drużyny miejscowe powróciły do Poznania. Jedynie na uroczystym apelu i raporcie wieczornym gościliśmy u siebie Gniezno. Tak to się zbrały dwie stolice: pierwsza prastara stolica i kolebka Polski Gniezno i dzisiejsza Polska stolica Warszawa...



NAD GOPŁEM.

Z dziennika wielkiej wycieczki
8 Warszawskiej drużyny imienia
Kazimierza Pułaskiego.

22—VII—Nowa-Wieś.

Jesteśmy pełni niepokoju o losy wywiadu, na który o godz. 6 rano wyruszył komendant i dwóch ze starszyny. Jesteśmy przecież w nieznannej pogranicznej okolicy i w nieznanym wojennym warunkach—a już dobrych kilka godzin upłynęło od ich wymarszu. Niepokój nie przeszkadza nam jednak zasiąść do smacznego obiadu, do którego nas zaprasza kucharz, gdyż dziedzic rano wyjechał i zostawił nas samych. Wprawdzie odpoczywamy od rana, włączając się z kąta w kąta podwórza i ogrodu po piękącym słońcu, ale o godzinie trzeciej zdolni jesteśmy do „wcinania” z apetytem. Wtem zajeżdża tryumfalnie wóz zaprzężony w czwórkę—a na nim fernal z gracją zatrzymujący konie — i nieobecni druhowie. Po rozłącze powitania z radością i podziwem. Wywiad dał bowiem świetny wynik! Hurra! Za jeziorem przyjmie nas świetny dwór, noc przepędzać będziemy w lasku nad brzegiem u Gopła, wywiadowcy (których brano z początku za—legjonistów)—zjedli obiad i przyjechali po nas z wozem. Dyżurny woźnica ze „Skautką” (naszą pocziwą szkapiną kucką, ciągnącą wóz z rzeczami) udaje się na popas do Połajewa, gdzie mu wynaleziono locum. Wszyscy pozostali pakujemy się z namiotami i najpotrzebniejszymi manatkami — na wóz. Rozgwar, wesolość—śpiewamy wszystko, co najweselejsze i nasz „Goplański hymn”:

„Wstawaj! Droga jest daleka,
Bo do Gopła mamy iść,
Niech z ubraniami nikt nie zwleka
Hej harcerzu, buty czyść!
Jak wspaniała nasza kucka,
Gdy Mecenas*) trzyma straż,
Gdy gościnność po wsiach ludzka
Daje rozbić obóz nasz!
Bo taki los wypada nam,
Że dzisiaj tu, a jutro tam! i t. d.

Na dużej już odległości czujemy pyszny orzeźwiający powiew wiatru od wody. Konie mkną szybko. Przejeżdżamy przez osadę. Przewóz po grobli w najwęższym miejscu jeziora. Ongiś gdy poziom wód był wyższy ciągnęło się jezioro i na południe od niej, dziś tutaj tylko bagno. Opodal wpada Noteć, poczynająca się u jeziora Bidowskiego, Już przy zjeździe z pagórka ku Przewozowi odsłania się wspaniały widok na modre długie Gopło.

*) Przewisko dziennikarza wycieczki.

Tafla ciemnego szafiru ciągnie się hen w dal za horyzont, bez końca smugą o wielkich zakrętach, zatokach, zagięciach. Niezmiernie fantastyczna linja brzegowa. Blisko wody rosą olchy i brzozy. Widać białą wieżę Połajewskiego kościoła. Na południe od przewozu mokradła zarosłe trzciną, gdzieś tylko widnieje zielona połać suchsza, pokryta traw mi.

Zsiadamy, bo nawet czwórce jest dość ciężko przez piasek z grobli pod górę wież nas kilkunastu, a zresztą nam się chce obejrzeć dokładniej okolicę. Pięknie przebija jaskrawy głęboki szafir wody poprzez zieleni i pnie olch. Przychodzi w myśl „Balladyna”, cudowna bajkowa tragiedja Słowackiego. Tu gdzieś wychodziła z wód Goplana poczając Skierkę i Chochlika, Grabiec pijacko gwarzył przemieniony w wierzbę. Tylko dziś brak lasów. Stoją kępami olchy, brzozy, na dębie przydrożnym chroni się obrazek święty i nieco dalej, niby resztką z dawnych czasów — większy gaj — w którym właśnie mamy rozbić obóz. A po lewej stronie drogi łagodne wzgórza pokryte żytem, właśnie w kopach, gdzieś drzewa wśród pola. Krajobraz swoisty, niby nowy dla nas, lecz polski i właściwie o takich samych, jak gdzieindziej rysach.

Rozbijamy obóz tuż nad brzegiem pod brzożami, ale na suchej wyniosłości i idziemy na podwieczorek, wiorstę do Łuszczewa. Dwór duży polski, dość stary, ocieniony kasztanem, jest tuż nad Gopłem, naprzeciwko — po drugiej stronie jeziora Połajewski kościół. Wita nas bardzo gościnnie pan M.

Późno po ciemku przychodzimy do namiotów do swojej siedziby. Dopiero teraz odczytany zostaje dzisiejszy rozkaz dzienny L. 15.

1. Dn. 22—VII, Komendant nosi barwę zastępu drugiego „kuligów”.
2. Czynności woźnicy obejmuje № 26.
3. Na dzień dzisiejszy przewidywane jest rozbić obozu nad Gopłem.
4. Warty nocne wystawi zastęp pierwszy „wilków”.

Od Warszawy przeszliśmy wiorst 243, w czem od Czamanina 21.

Idziemy spać po „Rocie”, która się tu ozywa po raz pierwszy pod gałęziami drzew nadgoplańskich. 23—VII Niedziela nad Gopłem. Wstawszy o dziewiątej—kapiemy się w jeziorze. Brzeg bardzo niski, pochyłość dna mała, długo iść trzeba, po wodorostach, by się na głębszą wodę wydostać. Po śniadaniu we dworzec idziemy do Skulska o 4 km. do kościoła.

Ongiś te miejsca, kędy idziemy zalane były wodą, a wokół ciągnęły się puszcze. Bo przed wiekami ziemia polska pokryta była gęstym lasów ca-

lunem i gdzie indziej tylko jaśniały z pośród niego jak tutaj szkliste tafle jezior, a rzadziej płyty ziem uprawnych. Człowiek - zwycięzca zmieniał charakter kraju, trzebiąc lasy i wraz z przyrodą osuszając jeziora i bagna. Tu było przed tysiącolecie „morze polskie”, olbrzymi zbiornik wód. Pływały tędy od Wisły ku Odrze statki, niecałe nad brzegami życie gromadzkie. Połączenie to sieci wodnych trwało dość długo, gdyż jeszcze w wieku XIV odbywano drogę z Krakowa do Poznania wodą i w czasie takiej podróży żony Łokietka Jadwigi w 1310 roku w pobliskim Kujawskim Kowalu przyszedł na świat Kazimierz Wielki. Do Wisły wiodła droga od nadgoplańskiej Kruszewicy poprzez Bachorzę i Zgłowiączkę pod Włocławek. Od Odry przez Noteć i Wartę a i wprost do tej ostatniej był odpływ przez rzekę Goplenicę. Bachorza z tych trzech łączników wyszła podobno najpierw i dziś jest bagnistą stopniowo osuszaną łaką. Goplenica wyszła już zupełnie. Trwa jako znaczna rzeka Noteć, poczynając się u jez. Bidowskiego, przepływająca przez Gopło pod Przewozem i za Kruszewicą, a dalej przez kilka jezior i pod Santokiem po 440 km. wpadająca do Warty. Systemat jezior musiał ongi wyglądać inaczej i dzisiejsze pojedyncze jeziora były częściami składowymi większych czy też bezpośrednio „morza polskiego”. Rząd pruski po zabranii Wielkopolski przywrócił komunikację wodną między Wisłą, a Odrą przekopawszy kanał Bydgoski między Notecią, a Bidą, nie żałując kosztów. Miało to ogromne dobroczynne skutki ekonomiczne, ale powiat Bydgoski liczy ledwie ponad 15% Polaków, gdy sąsiednie 90%.

Na nabożeństwo się spóźniamy — i stoimy trochę podziwiani przez modlących się. Po mszy przy wtórze organów śpiewamy „Boże coś Polskę”, które spotykamy po raz pierwszy w ogóle na wsi. Potym ks. Hoffman pokazuje nam kościół wystawiony podobno przez Bolesława Wstydlivego na wyspie, później oczywiście przebudowany, a wody dokoła niego znikły; drogę zrobioną przez prusaków ok. 1800 r., z której widać w oddali dwa jeziora łączące się z Gopłem, ale będące już po tamtej stronie granicy.

Po obiedzie idziemy w kilku na spacer, by obejrzeć okolice. Oglądamy okopy niemieckie przygotowane w lesie o 1 km. od Łuszczewa na początku wojny z niemałym nakładem. Zwłaszcza zachwycają niektórych wspaniałe okopy artylerji z wygodnymi stajniami i różnymi urządzeniami. Przewornie przygotowane stoją bezczynne i szturmuje je tylko czas, z niewielką zresztą wściekłością. Niszczą worki z piaskiem użyte za materiał budowlany, dotknięciem palca można je rozedrzeć, i gdzie indziej porastają trawą. Ładnym lasem docho-

dzimy do granicy, którą znaczy płot drutowy kolczasty — jak opowiadają zatruty, gdyż posmarowany jakąś żółtą masą.

Dochodzimy do folwarku położonego na małym wzgórzu, którego stok dochodzi do brzegu Gopła. Granicę znaczy nie tylko płot drutowy, ale i okopy, zwrócone tu ku jezioru (na wschód). I dziś jak przed wiekami jeziora, ułatwiają obronę. Żywiąc ludność, dając łączność z krainami sąsiednimi, gromadząc ludzi byty, zawiązkiem kultury i życia państwowego. Oglądamy hen w dali leżącą Kruszewicę. Z pośród gęstwy bardzo odległych drzew, wystercza ledwo dostrzegalna „Mysia wieża”. Tu powstało światło, nim jeszcze zmurowano gród Krakowski. Tu dźwignęła się potęga Polski. My po latach wielu — przychodzimy; gdy wszystko przemieniło i nowe zapanowały porządki. Patrzymy hen w dal. Źródło tutaj sił naszych, źródło wiekowej spuścizny. Nie będziemy mogli jej używać, z jej ogromnych wartości czerpać, dopóki będziemy nieświadomi i bezsilni czy, jak Izraelici spoglądający na ziemię obiecaną. Dopóki nie posiadziemy we własne władanie ziemi tej — kolebki naszej, żyć nie będziemy mogli, pełną piersią oddechu czerpać.

Ze stolicy przyszliśmy tu do jeziora, spojrzeć chwilę ku kolebce narodu — Kruszewicy.

Wróciwszy do obozu kończymy kopiec pamiątkowy, który poczęli, stawiać w czas naszej nieobecności pozostali druhowie. Ogromnie jesteśmy „dumni”, że zostaje ślad widomy dotarcia tutaj, tak daleko Warszawskich harcerzy. Niewielki jest kopiec z darni, jak mogiły zwykle znaczą, o kilku „stopniach”, niespełna półtora metra wysoki. Pośród murawy wbita tabliczka zawiera lakonicznie — hieroglificzny napis: „8 Wr. Dr. Harc. 24—VII”. Nie wiem, czy każdy te tajne pismo zrozumie, ale zapewne harcerze domyślą się, że tu była ósma Warszawska drużyna harcerska dnia 24 Lipca. Tylko czy to długo przetrwa?

Wieczór. Śpiewamy trochę przy ognisku, potem gawęda. Mówię ja o Ojczyźnie i służbie dla Niej, lecz słowa mi trudno przychodzi. Bo jakże tu mówić w takim miejscu? Tysięcy myśli, tysięcy słów trzeba, by wyrazić to, co można jedną chwilą wyczuć w tym dziwnym miejscu, choć obcy nie znalazłby nic wspaniałego w prostocie widoków tej okolicy. Wspomnienie pradawnych czasów zdaje się tułać wśród dzisiejszych olch i brzoź nadbrzeżnych i nachodzić naszą gromadkę harcerską skupioną i słuchającą moich słów, mniej zdolnych wyrazić, niżli otaczający nas mrok. Ognisko płonie, rzucając wokół blaski; czasem zaskwierczy mniej sucha gałąź. Wspaniała cisza tchnie tu wszystko naokół. Spo-

kojne potężne jezioro. Nieruchome drzewa. Mimo woli przycisza się głos. Pośród gwiazd zalegających niebo ukazuje się księżyc — jasny złoty sierp. Oto powstaje z za wzgórza przeciwległego brzegu i szlak jasny drżący rzuca na falującą lekuchną powierzchnię jeziora, od którego głębią wionie dziwna moc.

Edward Muszalski.

*Dokument z pisma w Warszawie
Maj 1919 r. 29-30 dnia 30. VIII. 1919*

Z teki „Przewodnika po Warszawie”.

Architedra św. Jana.

Przy skromnej, wazutkiej i pochmurnej ulicy Ś-to Jańskiej, znajduje się jedna z najwspanialszych świątyń, a zarazem i najstarszych — bo kościół archikatedralny św. Jana.

Na tym miejscu gdzie się obecnie znajduje, stał kościółek drewniany do 1261 roku, strawiony w tymże roku przez pożar. Na miejscu spalonego kościółka Ziemowit I, książę mazowiecki, wystawił nową świątynię z kamienia, a gdy miasto zaczęło rozrastać, Bolesław I, książę płocki, w r. 1313 zamienił kościół św. Jana na parafialny. Kiedy w nim odbywały się sądy delegatów rzymskich i pełnomocników króla Kazimierza Wielkiego, w sprawie z zakonem Krzyżackim w r. 1339, wówczas kościół ten zajmował miejsce dzisiejszego prezbiterjum. Dopiero w r. 1390 Janusz I, książę warszawski, doprowadził do obecnych rozmiarów.

Z Czarska w r. 1406 przeniesiono do niego kolegiatę wraz z kanonikami, a Anna, księżna mazowiecka, pobudowała wieżę około r. 1450 i otoczyła kościół szczególną opieką. W roku 1598 pożar zniszczył wnętrze kościoła, a w r. 1602 burza obaliła wieżę i zawaliła część sklepienia.

Król Zygmunt III zajął się odnowieniem świątyni, po tym wypadku i własnym kosztem, doprowadziwszy do poprzedniego stanu, połączył z zamkiem dotąd istniejącym korytarzem, znajdującym się na ulicy Dziekanji w połączeniu z Kanonją, przebudował ołtarz wielki, oraz zaopatrzył w bogate aparaty i obrazy. Piękne stalle sprawił Jan III, a August III wieloma obdarzył darami. W roku 1797 utworzono biskupstwo warszawskie i wówczas kościół św. Jana stał się katedralnym. A papież Pius VII w r. 1817 podniósł go do godności archikatedralnego. Świątynia ta pełna jest pamiątek i pomników wysokiej wartości artystycznej. Wielki ołtarz ładny, sycerskiej roboty, w nim cenny obraz Palmy młodszego; obok, na prawo, dawna łoża królewska, a nawprost niej, za tronem biskupim, piękny pomnik ostatnich książąt mazowieckich.

Wychodząc z prezbiterjum, po lewej stronie widzimy, kaplicę Niepokalanego Poczęcia N. M. P., a przy kaplicy w murze portret biskupa poznańskiego, Antoniego Okręckiego, dalej piękny pomnik braci Wolskich, obok niego pomnik Stanisława Małachowskiego, marszałka Sejmu Wielkiego, podług rysunku Thorwaldsena; ołtarz Przemienienia Pańskiego z obrazem darowanym jeszcze przez Bolesława IV; wielkiej wartości artystycznej.

Po drugiej stronie prezbiterjum jest kaplica Najświętszego Sakramentu ze staroniemieckiej roboty figurą drewnianą Zbawiciela Ukrzyżowanego, sprowadzoną z Norymbergji w r. 1539, przez Jerzego Baryczkę, przy tej kaplicy, jest jeszcze trzcina, założona w r. 1450 posiadająca oryginalną i znakomitą rzeźbę średniowieczną przedstawiającą biczowanie Chrystusa, dalej znajduje się ładna płyta bronzowa kanonika Streliny, pomnik Franciszka Bielińskiego, piękne popiersie bronzowe mieszczanina Stanisława Drewny, pomnik Bacisellego i jego żony Fryderyki, nadwornego malarza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Przy wejściu, na filarze, portret mozaikowy prymasa Poniatowskiego, roboty Rafealego oraz portrety arcybiskupa Raczyńskiego i dwóch Dekertów, Jana prezydenta Starej Warszawy z czasów Sejmu Wielkiego i syna jego, biskupa Tuż obok marmurowy pomnik Kazanowskiego.

Z licznych pomników i portretów zasługują jeszcze na uwagę pomnik marszałka Łukasza Na-górskiego, pomnik z czarnego marmuru muzyka Asprillo Parcelli, a naprzeciwko nagrobek Zembruskiego, pomnik ks. arcybiskupa Woronicza, zmarłego w r. 1827, ks. Stanisława Choromańskiego z białego marmuru, oraz portret arcybiskupa, S. Kotłowczyca.

Prócz wymienionych jest jeszcze cały szereg pomników i portretów różnych znakomitości, a wszystkie są dziełem sztuki

W skarbcu z rzeczy pamiątkowych i cennych znajdują się: monstrancja wielka w stylu gotyckim, srebrna, pozłacana, dar Zygmunta III, krzyż wielki srebrny ozdobiony szmaragdami, puszcza złota w kształcie arbuza z topazem i rubinem, pastorał i całkowite przybory dla celebry arcybiskupiej.

W archiwum leżą akta kapituły od r. 1517.

W bocznych ołtarzach zwracają uwagę obrazy: „Zdjęcie z Krzyża” Antoniego Kotewara, „Pokłon trzech królów” Pfanhanzena, „Zesłanie Ducha Św.” Ronawentury Dąbrowskiego i „Trójcy Św.” Kolberga.

W podziemiach świątyni spoczywają zwłoki arcybiskopów: Kotłowczyca, Skarszewskiego i Popiela; biskupów augustowskich; Czyżewskiego i Manogiewicz, bibliografa Jana Daniela Janockiego i wielu innych.

Zniszczeniu uległo z biegiem czasu prezbiterjum co widząc ś. p. arcybiskup Popiel zainicjował

dokonywanie gruntownej restauracji wnętrza świątyni, poczyniono ją 1894 roku, a w następnym skończono.

Front jednak pozostał niewyrestaurowany. Dopiero w r. 1901 przystąpiono do jego odnowienia kosztem około 70,000 rubli. Roboty ukończono 1902 r., ozdobiwszy cały front cegłą prasowaną z białej masy, ornamentacjami i kapitelami, a prócz tego rozszerzono i naleźycie oświetlono ciasną i ciemną przedtem kruchtę. Wreszcie założono piękne rzeźbione główne drzwi dębowe. Świątynia ta jest zbudowana w stylu angielsko-gotyckim.

Za Katedrą znajduje się ładnie utrzymany w stylu XVII wieku placyk Kanonie, z domkami niegdyś kanoników warszawskich, dawniej na nim znajdował się cmentarz kościoła św. Jana, na tym placyku przy Katedrze znajduje się figura, a pod nią tablica z historią kościoła archikatedralnego św. Jana.

J. W. Lada.

□□□□□□□□

NA KUDAKI!

Z letnich wspomnień.

Było to w czerwcu, zeszłego roku. Kilka dni przed tym wróciłem na wieś ze szkoły. Idąc główną ulicą ogrodu Katarzyny, układałem plany spędzenia lata. Naturalnie wycieczki i zbiórki zajmowały pierwsze miejsce. Wtym wpada na mnie „współzastępowy” mój, który podnieconym głosem powiada:

— Wiesz Jurek, wycieczka na Kudak!

— Co powiadasz? krzyczę, nie tamując przejęcia. Gdzie? Kiedy?

— Leć do księdza, powiada wilczak i... już mnie nie ma.

Zzajany przylatuje do „księdza — prefekta”, a z tamtąd sypie do domu, aby zawiadomić rodziców. Musiałem (zwyczajem harcerskim) stoczyć batalję, nim rodzice zgodzili się na tą wyprawę.

Dzień następny zeszedł mi na przygotowania (byłem wtedy biskopem!) Jednak na termin, na 5-tą stawiło się niewiele harcerzy. Dopiero w pół godziny, gdy już wszyscy się zebrali, w nadjeżdżającym tramie — ujęliśmy kapelusze księdza. Maluczy z ważnymi; biskopcy z ewikami narówni, rzućli się do wagonu, lecz twarde słowa komendy zmusiły nas do stawania na zbiórce. Wreszcie po załatwieniu formalności drużyna ruszyła. Było nas 20 chłopców i 10 druhen, a prócz tego kilka osób z patronatu. Drużyna dobrana jeśli nie wiekiem (13—20) to wzrostem. Zwawo posuwaliśmy się, wśladał za przewodnikiem. Wkrótce stój! przepisany odpoczynek i... zdjęcie butów. Co to był za krzyk

wśród druhen, gdy kierownik rozkazał wszystkim zdjąć trzewiki. Ale śpiew przerwał to narzekania. Wesoło zbiegaliśmy na dół i wspinali po stronnych zboczach t. z. bałek (jarów). Najgorzej to już było z ładunkami. Nikt nie chciał ciągnąć płótna lub garnków. Znowu wrzaski. W tych „rozterkach” doszliśmy do dwóch, po bokach drogi stojących kurhanów, których podobieństwo zjednało im nazwę trafną: Blizniacy.

Podczas odpoczynku jeden z druhów okazał się niezdrowym (zjadł wisien, a potem pił mleko surowe). Z powodu grasujących w okolicy epidemii, obawialiśmy się, lecz nie był to tyfus. Zaraz po wyruszeniu pacjent zemdlął, więc na zmianę, musiało go dwóch harcerzy nieść. (Nowy pakunek). Jednak po przybyciu na miejsce wyleczył się w zupełności.

Z Blizniaków wysłano naprzód przed siebie zastęp pionierów, którzy biegiem udali się na miejsce w celu przygotowaniu noclegu. Lecz, gdy reszta drużyny po błakaniu się przybyła, okazało się, że obiecany nocleg zawiódł i trzeba ułokować się jakoś samemu. Zaczęliśmy się tedy drapać na jedno ze wzgórz położonych nad Dnieprem. Miejsce obozu leżało mniej więcej 40 mtr. nad powierzchnią rzeki, więc malarja i wszelkie inne okropności nie mogły się dostać w nasze grono. Komendant kazał rozbić wielki namiot dla dziewcząt. Chłopcy zaś rozłożyli się wokół tlejącego ogniska. Po spożyciu skromnej wieczerzy w osobie kubka mleka i chleba, zbiórka. Załatwienie formalności, modlitwa połowa i wreszcie tradycyjna „Rota”. Zabrzmiały dźwięki hymnu, głosząc światu i tym niwom, co to jeszcze zdawały się Skrzetuskiego pamiętać, że

„Nie damy by nas zgnębił wróg“.

Zamilkły głosy, zdala huczały „porogi“.

I znowu ostra komenda: rozejść się! Każdy szybko i cicho udał się na spoczynek. Niepotrzebnym był gwizdek na ciszę. Panowała ona w obozie niepodzielnie.

Ułożyłem się na ziemi mając twarde plecak pod głową. Nademną rozpościerał się firnament. Gwiazdy na tle granatowym nieba zdawały się iskrzyć. Spadła naraz jedna z nich. Przypomniał mi się Zbaraż i Zagłoba, obserwujący gwiazdy. Tak i ja zły byłem na zimno i na twarde łożo.

Naznaczono mi drugą wartę więc ledwo skleity mi się oczy, a już szturmowanie wyrwało mnie z marzeń. Był to wartownik, który pchał się pod mój (a raczej swój) pled. Stałem. Przykry chłód zmusił mnie do ruchów, lecz komendant zabronił mi tego sądząc, że alarmuję. Niecierpliwie liczyłem czas jaki mi pozostał do końca. Zdała widniały światła na moście w. E. Nagle coś zaszleściło w krzakach w głębi wąwozu. Natychmiast udałem się tam i ujrzałem parę oczu błyszczących. Lew czy wilk? Przebiegł mię dreszcz; albo zje, albo nie.

W puszczy Białowieskiej.

Dawno myśleliśmy z Jankiem o wycieczce do puszczy Białowieskiej, aż oto zdarzyła się sposobność: byliśmy w Prużanach, tylko 3 mile od puszczy! Już w Prużanach wypyaliśmy się o stosunki w Białowieży. Jakiś żydek, (w mieście są tylko żydowskie sklepy), właściciel sklepu „korzenno-kolonjalnego z delikatesami”, jak o nim mawiał, zapewnił nas, że w Białowieży trudno o środki żywnościowe, a zatem najlepiej będzie, gdy u niego wszystko nabędziemy. Posłuchaliśmy i z wyładowanymi plecakami udaliśmy się „bocznym gościńcem” do wsi Nowej-Białowieży. Znacnie zapewne wszyscy nasze słynne „boczne gościńce”, więc z łatwością możecie sobie wyobrazić w jakim stanie dotarliśmy do celu.

Janek pierwszy zauważył jakiś chylący się do upadku słupek z napisem „Wieś Białowieża-Nowa, dymów 140“.

Stąd jednak do „strzelca”, którego dom polecono nam na nocleg było jeszcze kilka kilometrów, wieś bowiem ciągnie się na 9 klm.

Niskie i brudne chaty, tak zwane kurne, mieszkańcy w wełnianych siermięgach i lipowych chodakach, wszystko to nie wzbudzało w nas wielkiego zaufania i byliśmy z obfitej zawartości naszych plecaków tak dokuczliwych w drodze, bardzo zadowoleni. Odnaleźliśmy wreszcie chatę „naszego” strzelca; była porządniejsza, w dużym owocowym ogrodzie.

Złożyliśmy nasze ciężkie plecaki w izbie, a sami korzystaliśmy z reszty wieczoru. Słońce zachodziło tego dnia cudownie.

Niebo całe, tonęło w pięknych refleksach, zalane czerwienią, która dopiero wysoko przechodziła stopniowo w łagodny kolor niebieski, a u dołu odcinał się ciemno, poważnie las, ta nasza wymarzona puszcza Białowieska.

Noc całą spaliśmy kamiennym snem, a naza jutrz o świcie ruszyliśmy ze strzelcem, Hrigorym zobaczyć najdziksze ostępy, żyć jeden dzień życiem „puszczeraka”. Hrigory poprowadził nas najpierw do straży kajnowskiej, gdzie znajduje się dziewiczy ostęp Nieznanów.

Olbrzymie powywracane pnie drzew, gęste pozycie czynią wstęp do ostępu wprost niemożliwy.

Pytaliśmy się ciągle o żubry, ale one nie lubią tego zakątku, gdzie nawet nie ma odpowiedniej dla nich paszy t. zw. żubrówki, albo jak ją nazywają tubylcy „dubrówki“.

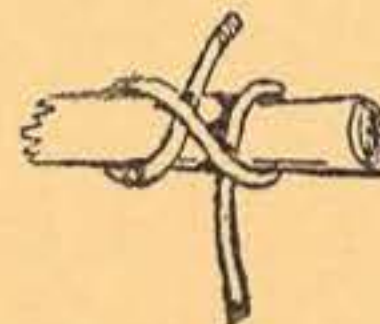
Podobno najłatwiej zobaczyć je koło uroczyska Moreńskiej kraty, gdzie są wielkie przestrzenie łąk leśnych. Hrigory miał tam nas zaprowadzić następnego dnia.

Okazało się, że była to psina chłopska, która mimo energicznych z mej strony protestów przebiegła przez obóz. Zły z powodu głupiej przyczyny lęku cierpliwie doczekałem się zmiany. Wkrótce zasnąłem. Rano grzmiący głos komendanta poderwał wszystkich na nogi. Jak zwykle porządek, modlitwa, mycie się (kąpiel). Potem małe śniadanie i wreszcie wymarsz. Dokonano tradycyjnego zdjęcia obozu aparatem opartym na statywie z lasek. Początkowo szliśmy przez rozpadliny, potem zaś skręciliśmy na miejsce dawnej twierdzy. Ze wzruszeniem przyglądaliśmy się resztkom dawnej placówki. Jest to górka czworokątna o wysokich (do 15 mtr.) zboczach, podzielona na dwie części wyższą (twierdza) i niższą (dwór). W jednym z rogów stoi obelisk (właściwie parodia jego), zbudowany przez rosjan. U spodu wmurowana tablica głosi w rosyjskim języku: „Tu hetman Ukrainy Bohdan Chmielnicki dnia (daty nie pamiętam) 16... roku zdobył twierdzę polską Kudak“. U szczytu obeliska skrzyżowane buławy. Znowu fotografja. Potem dyrektor szkoły polskiej krótko opowiedział nam o tej twierdzy. Położona jest naprzeciw progą, a to dlatego by, pławiących drzewo, kozaków razić strzałami armatniami. Historji tej placówki nie znamy prawie wcale. Sienkiewicz tylko niejasno wspomina o Kudaku w „Ogniem i Mieczem“. W czasie opowiadania sporządziliśmy plan wzgórz, (który przytaczam niżej). Wesoło wracaliśmy z tak przyjemnej pogadanki. Odrzućmy zeszliśmy na brzeg Dniepru i tamtędy posuwaliśmy się grzęznąc w piasku. Co dwie wiorsty odpoczynek, w tym jedna kąpiel. Z uczuciem ulgi wchodziła drużyna w las. Tutaj już koniec więc: „rozejść się“! Wtedy przekonaliśmy się co znaczy drużyna w szyku: oto przed tym szliśmy zwawo teraz zaś zrobił się t. z. pospolicie „bałagan“. W ogrodzie, przez który szliśmy zostało kilku maruderów. Ledwo się dowlokłem do domu, a już chrapnąłem. Otworzyłem oczy następnego dnia rano.

Była to moja pierwsza nocna wycieczka. Ileż w niej uroku dla biskopcy. Uczestnicy tej wyprawy już na najbliższej zbiórce hufca domagali się powtórzenia. Z radością przeczytano rozkaz, podający wiadomość o wycieczce 4-ro dniowej na Główny poróg Dnieprowej Nienasyticy.

O tej wycieczce innym razem.

Nikodem Jar.





Zubry.

Również i w straży kajnowskiej, ale dużo dalej są stada żubrów. Chodzą one stadami i trzymają się przeważnie polan leśnych, na których znajdują się stogi siana tak, że każdy strzelec zna prawie dokładnie ich liczbę w swojej straży. Straży takich jest 12 i mają one kształt trójkątów z wierzchołkami w Białowieży. Nasz strzelec czuwał nad strażą kajnowską.

Był to człowiek rozmowny znał dobrze nawet historję Białowiejskiej puszczy i co chwila wskazywał nam jakieś historyczne drzewo lub polanę.

W ten sposób dowiedziałem się, że nie zagięła tu jeszcze pamięć o łowcach, króla Stefana Batorego, co odbija się w nazwie wyniosłości przydrożnej z Hajnowszczyzny do Białowieży: „Batorowa kora”. Szczególnie zapamiętano tu sobie łowy Augusta III, którego zamek myśliwski z obeliskiem kamiennym upamiętniającym jedno z bardzo udanych polowań (1752 r.) znajduje się nad rzeczką Narewka.

Wszystko to opowiadał nam nasz przewodnik dziwnym narzęciem, mazurskim, pochodził bowiem

z Teremiskiego pogorzelca, którego mieszkańcy, mazurzy zwani są tutaj budnikami.

W miarę oddalenia się od Białowieży zmieniał się krajobraz. Minęliśmy już Nieznanów i teraz ciągnęły się, jak okiem sięgnąć błotniste rozlewy z nieprzeliczoną ilością kęp i wysepek porośniętych niskimi drzewami, przeważnie brzozą; to była młodsza część lasu.

Janek wyraził głośno swe oburzenie, że to wszystko tak podobne do innych, znanych mu doskonale poleskich lasów. Wyobrażał sobie zapewne, że cała puszcza jest w rodzaju nieznośnego ostępu.

Pomimo obfitości mokradeł jezior wodnych niema zupełnie, przepływają jedynie przez puszcę rzeki Lśna, Biała i Narewka, z których dwie pierwsze są spławne. Są również w puszczy i wielkie obszary piaszczystych, porośniętych wrzosem i sosną, gruntów.

W stronie północnej masa łąk (rocznie koszą koło 10.000 wozów siana).

Włóczyliśmy się po puszczy kilka godzin, aż wreszcie głodni, zmęczeni, ale też zadowoleni wróciliśmy do Białowieży.

„Budnik” przyjął nas okazale, jak na głuchą wieś puszczańską, tak, że musieliśmy żałować naszych niepotrzebnych trudów w podróży.

Zawartość naszych plecaków przydała się naszemu gospodarzowi, który szczególnie był kontent z cukru i herbaty.

Spać położyliśmy się wcześniej, bo nazajutrz skoro świt wyruszamy zobaczyć „prawdziwe” żubry. Wystaliśmy wcześniej, przed świtem. Ranek był chłodny, mgła stała się leniwie po łąkach, było wszędzie szaro, ponuro, a bór ciemny i olbrzymi tak był spokojny, że zdawało się, iż i on sam spoczywał. Nic nie zamacało ciszy poza leniwym człapaniem chodaków „Hrigorego”.

Budnik miał nam nazajutrz pokazać żubry. Znowuż mieliśmy przemierzać wielkie obszary straży kajnowskiej, znowu z lekliwym podziwem oglądając tajemniczą i groźną płataninę drzew ostępów. Powoli zaczynało się rozjaśniać, choć słońca jeszcze nie było: chowało się gdzieś za chmurami, jak człowiek, co niechętnie opuszcza ciepłe i miękkie łóżko.

Powoli wypełzały promienie słoneczne to tu, to owdzie, zaglądając w małe okienka, lub złocąc wierzchołki drzew. Dzień wstał. Słychać już było świergot z lasu, trwożne nawoływania lub rozkoszne trele.

Wyszliśmy.

Janek całą drogę trwożył się, czy aby zdoła zrobić zdjęcie fotograficzne, bo wszak, to było nasze harcerskie polowanie.

Budnik zapewniał, że żubry są niepłochliwe i że je będzie łatwo „złapać w skrzynkę z okienkiem” jak się wyrażał o pysznym aparacie fotograficznym Janka.

Szliśmy długo przez olbrzymie obszary lasu, przez zagajniki lub łąki porośnięte bujną trawą.

Słońce już zaczynało prażyć i z podziwem spoglądaliśmy na strzelca, ubranego w niemożliwie grubą wełnianą siermięgę z zielonymi wyłogami, która dla nas uznających lasem tylko harcerskie koszule byłaby prawdziwą torturą.

Budnik, zazwyczaj milczący, przez całą drogę opowiadał nam jakie trawy jadają żubry, jakie mają zwyczaje wtajemniczał nas z całym namaszczeniem w naiwne wierzenia łowieckie.

Opowiadał, jak żubry przechodzą mu do cudzej straży przez granice naznaczone szerokimi wyrębami, jak się je liczy i że żubr samotnik to dusza złego człowieka. Czas mijał szybko i nie spostrzegliśmy się nawet, że zbliżamy się do celu. Las był tu rzadszy, a gdzieś zdala widać było poza rzędniejącymi, ciemnymi pniami drzew prześrubującą wielką polanę ze stogami siana.

Doszliśmy do kilku większych krzaków i tu kazał nam strzelec siadać mówiąc, że niedługo nadejdą żubry.

Czekaliśmy niespokojnie wciąż niedowierzając iście napoleońskiej pewności strzelca. Janek z bijącym sercem przygotowywał aparat, a ja wpatrywałem się w dal wydeptanej przez żubry ścieżki. Hrihory dał nam znak: żubry zbliżyły się:

Słychać było ciężkie uderzenia racic i chrzęst łamanych gałązek i chrustu.

Ukazał się wreszcie pierwszy. Czarny i wielki, prawdziwe uosobienie potęgi cielesnej stanął przy wyjściu na polanę, jakby każąc podziwiać ogrom swych drzemających sił. Olbrzymi kark, rozwinięte piersi i potężne rogi, a nadewszystko kamienny spokój i pewność robiły imponujące wrażenie.

Wreszcie ruszył się, a za nim poszło powoli kilkanaście sztuk, z tych kilka młodych.

Usłyszałem nagle cichy suchy trzask: to Janek zrobił zdjęcie i zakładał natychmiast drugą kliszę „dla pewności”.

Długo przypatrywaliśmy się stadu, rozpatrując szczegółowo poszczególne sztuki. Olbrzymia masa ciała spoczywała u niektórych na zupełnie zgrabnych nogach, a ich ruchy wyrażały siłę i zrećność, a także, chociaż takie określenie wydawało się może śmiesznym pewną lekkość.

Wreszcie musieliśmy wracać. Szliśmy w milczeniu rozważając w skupieniu wrażenia dnia.

Czuliśmy, że tego pierwszego żubra na tle splątanej głębi lasu nie zapomnimy nigdy.

(1915)

Witold Wolff.

□□□□□□□□

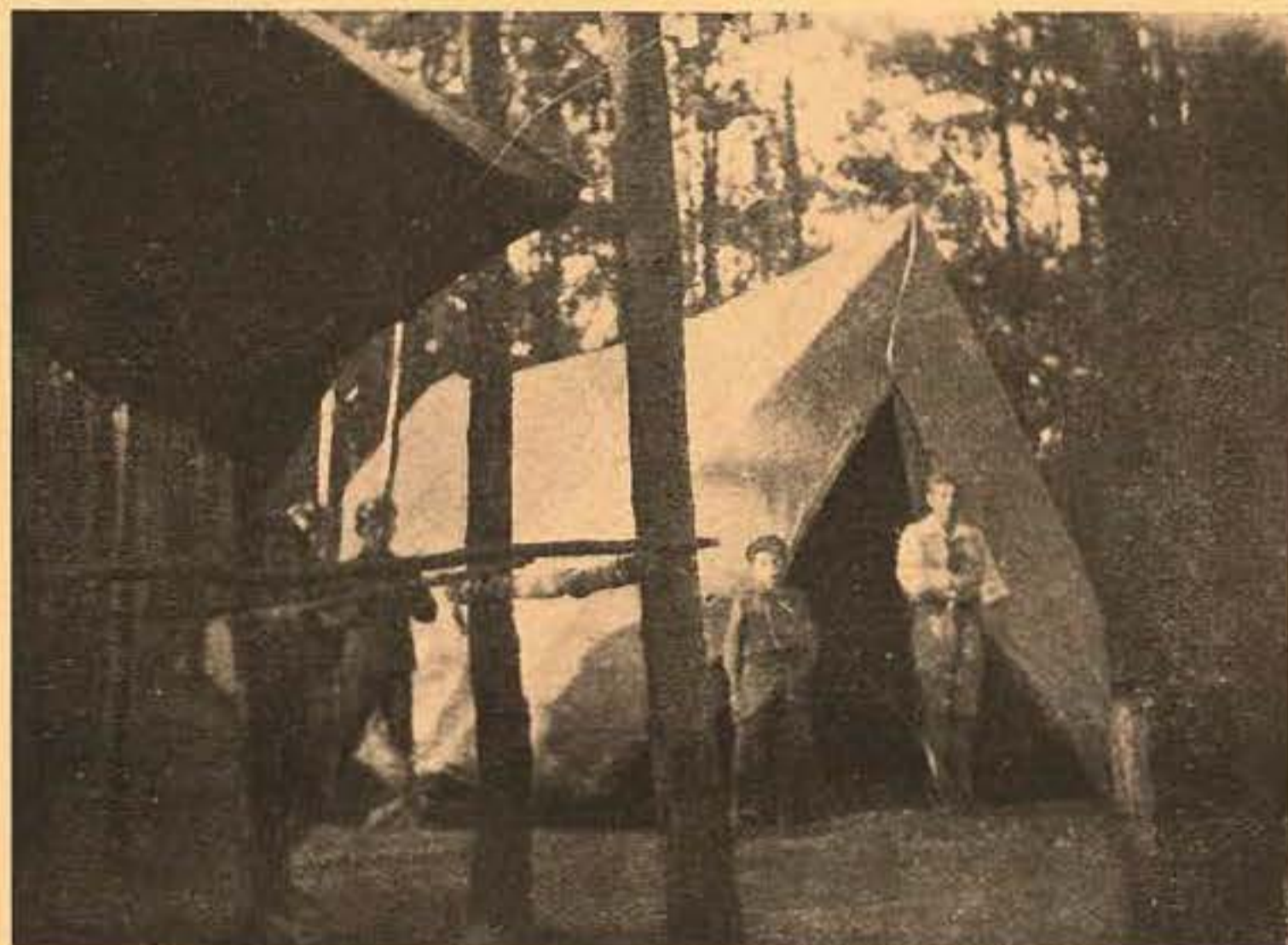
W pochodzie i w obozie.

(wspomnienia z obozu I Wr. Dr. Harc.)

Na wołowej skórze by nie spisał ile kłopotu, kramu i innych dolegliwości kosztuje urządzenie kolonji. Ale co przeszło—przeszło i niema o czym wspominać. Dziś już wszystko prawie załatwione. Pozostaje kupić bilety i w tym celu najważniejsi dygnitarze o 10 przybywają na dworzec. Tu spotykają jeszcze ważniejszego który powiada iż ma papiery na przejazd żniżkowy. Wszyscy razem udają się do hotelu „Polonja” ale nie na śniadanie, lecz poprosić o atrament i pióro w celu sporządzenia potrzebnego zaświadczenia. W kasie bagażowej kupuje się fracht na całe towarzystwo i każdy idzie do domu po ostatnie (ach!) najedzenie się w domu rodzicielskim.

O 12-30 zbiórka. Na „dryndzie” stóg z waliz, pakunków, plecaków—na nim drużynowy. Przed dworcem kilku chłopców i kilkanaścioro, ta-

tusiów mamusiów, wujaszków i ciotek. O 1-ej wszyscy na miejscu, brak tylko tego co ma bilety, ale i on przybywa. 17 sztuk harcerzy objuczonych jak dzikie muły ze sterzącymi w różne strony łopatkami, toporkami, wędkami, manierkami i t. d. przeciska się przez (dość szerokie zresztą) drzwi na dworzec. Na peronie zbiórka i oczekiwanie. Potem podają pociąg. Towarzystwo zajmuje salony wagon (4-ej klasy) i rozrzuca w nim swe ciężary. Półgodzinne oczekiwanie wśród rozmowy



(Namiot obozu 1-ej Warsz. Dr. Harc. im. R. Traugutta. Widok z boku).

z rodzicami urozmaicone odpędzaniem od wagonu pasażerów. Wreszcie „wsiadać” — i pociąg rusza.

„Na krótki czas — na krótki”
„Pożegnaj nam pożegnaj”

— brzmi marsz pogrzebowy malując dokładnie czarne humory odjeżdżających — w nieznaną krainę przygód (żoładkowych?). Wszyscy wiszą w oknach i kiwają...

Wagon nasz jest ideałem wygody i komfortu. Spory kwadracik, dwie ławki przy dwóch przeciwnych ścianach i nic więcej. Przepraszam: 3 okna i dyskretne w kąciku drzwiczki z obpowiednim napisem.

Dużo wolnego miejsca na środku i na... suficie! więc bractwo używa. Odchodzi popychanie i „oddaj dalej” „dawanie syra” na ławkach; bęben i trąbka stałe w robocie. Na chwilę wrzask milknie aby po sekundzie wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Oto na arenie zjawia się 1-sza skondensowana kro-

wa, którą zabijają nożem. W braku naczyń dostają mleko na chleb, na rękę, lub na ubranie. Najmniej asobni w naczynia podstawią język.

Dalej idzie zabawa niewyczerpana w nowościach. Domorosły Chopin o długim nosie i melodyjnym spojrzeniu gra na harmonijce, organki robią mu konkurencję, za chwilę gromada „ryczy”: „wojenko, wojenka”.

Z sufitu wali się nagle niewielka tabliczka z napisem „rauchen verboten” a z nią razem

dwóch harcerzy, którzy nie mogąc znieść niemczyzny odrywali ją przy pomocy saperek utrzymując się pod sufitem w podstawach ryzykownych, współwiszących i współsterzących.

Stacja mija po stacji — mrok zapada, humor opada i ustępuje miejsca niepewności — co dalej będzie?

O 9-15 wjeżdżamy na stację Łomża. Barak z desek, dziur i drutu kolczastego to cała stacja. Pluton wylazł i staje jak mur w dwurzędzie na widowisko gapiów. Dr-y „lata” zresztą dość skutecznie bo sprawdza tubylców harcerzy którzy dają nam nocleg i furmankę.

Tryumfalnie objuczeni maszerujemy długą aleją potem ulicami „miasta Łomży” i na „Pięknej” (!) ulicy widzimy nie mniej piękne podwórce, potem strome schody na 3 piętro, a wreszcie nasz lokal. Ten jest naprawdę przyzwoity „pierwsza klasa” więc opróżniamy jeden pokój z mebli aby przedzić ich niechybną śmierć lub kalectwo i har-

cerze lokują się na szczerzej podłodze. Na kolację kawa (ef ef!) i reszta mamusiniuch bułeczek, a potem sen kamienny, choć na drewnianej podłodze 30/VI. Trąbka zrywa nas na pokurczone nogi; — obożny pędzi na dwór myć się — ochol życie harcerskie już się zaczyna w pełni! Na śniadanie ta sama kawa, lecz już trochę przypalona, ze skondensowanym mlekiem. (Niech Bozia da zdrowie skondensowanej krowie). Potem wolno rozejść się po mieście.

nie daleko za mury miasta, aż do mostu na rzece Narwi. Tam dopiero po długim dłubaniu w zaplombowanych kluskami gardłach harcerze odzyskują głos i śpiewają:

„Chłopakowi śwarnemu”
u ha ha
u ha ha
Co nie powie nikomu
u ha ha ha ha



(Namiot obozu 1-ej Warsz. Dr. Harc. im. R. Traugutta. Wejście).

Dr-y „lata”, za nim ciągnie się długi ogon relutonów. Nareszcie mamy namiot, kome wojskowe przywożą go do podwórza, a harcerze wnoszą na 3 piętro. Budzi powszechny zachwyt (tylko nie unoszących) bowiem jest olbrzymi. Ma 100 łokci kw. grubego płótna (plandeka kolejowa).

Na obiad pocieszająca nowina że dziś jeszcze idziemy dalej. Poza to zupa ze skondensowanego byka i niezapomniane „kluski” które dotąd oglądać można przyklepione do muru obok dziury która służyła jako cel do trafiania. Na widok harcerzy zbierających się do drogi niebo zachmurzyło się odrazu. Naprzód szedł zastęp dźwigający na karkach namiot skręcony w długiego węża, za nim ciągniono niesiono i pchano walizki i łomoki przez główne ulice Łomży, aż do miejsca skąd je miały zabrać konie mleczarskie

Wolni od największych ciężarów maszerujemy z dumą. Rzęsisty deszcz odprowadza nas gościnnie

8 wiorst podróży po błotnistej szosie mija szybko. Już widać zabudowania browaru i gospodarstwa, jesteśmy w Drozdowie. Opatrzność jest dla nas łaskawa. Mamy dwa duże pokoje i słomę. Do wieczora napychamy sienniki i nalewamy żołądki kawą, poczem śpiewamy „Rotę” i kładziemy się spać.

Poprzednia noc, marsz na deszczu i słoma sprawia że nocleg jest wyśmienity.

1/VII. Trąbka, mycie się i kawa — oto jest poranek harcerza. Na dworze mokro, kręcimy się po domu. Drużynowy pojechał do Łomży i „lata” tym razem „za produktami”. Na obiad skondensowany byk i kluski. Nad wieczorem wraca dr-y. Mamy mąkę, groch, szmalc, cukier i kartofle. Jutro będziemy stawiać namiot więc wyciągamy go i rozkładamy na trawie aby wymierzyć dokładnie Ma 1' x 20 kroków. Pogoda zapowiada się lepiej. Obieramy miejsce na obóz obok werendy stojącej w lesie w pobliżu źródła, poczem wracamy do domu.

2/VII. Jeszcze przed śniadaniem oddział harcerzy wyrusza po żywność, reszta znosi na wybrane miejsce, namiot, drągi i narzędzia. Śniadanie dopiero o 11-ej rano, poczem znów praca wyłożona. Powoli staje główny szkielet namiotu i wspólnym wysiłkiem wyciągamy płótno. Popołudniu znosimy wszystkie graty. Osobno wyrusza pochód po sienniki odnoszone na głowach do lasu. Na kolację wracamy jeszcze do domu. Spędzamy pierwszą noc pod namiotem przewiewnym z dwu stron.

3/VII. Od rana wynosimy sienniki i ściągamy namiot na ziemię. Do szkieletu dodajemy nowe drągi. Budujemy tylną ścianę ze świerkowych gałęzi. Wewnątrz namiotu kopujemy przedsionek i dróżkę, podsypujemy legowiska i ścielemy na nie świeższczyne. Na obiad wracamy do domu. Popołudniu zakładamy płótno i wnosimy się z rzeczami do namiotu. Dla wypróbowania jego nieprzemakalności niebiosy natychmiast spuszcza deszcz.

Budujemy kuchnię. Składa się ona z dwu miejsc. W jednym stoi parnik w kształcie samowara obok którego dużym kołem wykopane są siedzenia. Wieczorem parnik się zdejmuję z paleńska, a przy utrzymywaniu nadal ogniu zasiadają harcerze do śpiewów i gawęd wieczorowych.

Drugie miejsce to kuchnia z ziemi, piasku i dachówek i starej rynny deszczowej zamiast komina. Na kuchni tej po raz pierwszy gotujemy wieczerzę.

4/VII. Życie obozu zaczyna wchodzić w normę. O 7 rano budzi nas trąbka. Zbiegamy do źródła aby się umyć; na 8-mą mamy śniadanie; od 8—12 pracę; o 12-ej odprawę; o 1 obiad; do 3-ej ciszę; od 3—do 7-ej znów pracę. Kolację mamy jeszcze b. późno, po niej śpiewamy chwilę u ognia i idziemy spać po modlitwie i Rociu. Zrzadka mamy wartę, pozatem śpi się dość dobrze.

Dziś rozpieliśmy mniejszy namiot obok kuchni, wykopaliśmy wszystkie kamienie ze źródła i wyczyściliśmy je aż do dna. Praca w kamienistej i błotnej ziemi przy strasznych prześladowaniach przez komary, szła bardzo opornie. Popołudniu skończyliśmy ją zupełnie i wybrukowaliśmy źródło nanowo. Wieczór jak zwykle spędziliśmy przy ogniu.

5/VII. Sobota.

Od rana kopujemy schody do źródła. Jest ich 122 prócz tego mała platforma w pół drogi. Droga do źródła prowadzi z góry na łeb, a gdy się wchodzi pod górę z wiadrzem wody to człowiekowi aż zebro za zębem zajdzie. Pracę w obozie trwały tylko do południa. Po obiedzie wszyscy mieli urlop do wieczora z którego korzystamy w dowolny sposób.

6/VII. Niedziela.

Od rana chłopcy wystroili się po warszawsku, wyczyścili buty ba! nawet się umyli i uczesali! Szyki!

Przed jedenastą idziemy do kościoła, z trąbką z bębniem, z chorągiewkami—no i z piosenką. Cały czas ludzie się więcej patrzyli na nas jak na ołtarz. Chłopcy wyglądali śwarnie. Szkoda że pogoda nie umiała się na tem poznać i była dość niepewna.

Popołudniu trzy czwarte obozu t. j. 12 chłopców poszło na urlop do Łomży dla załatwienia spraw i przewietrzenia się. Deszcz spotkał nas raz tylko ale przyszliśmy ubłoceni. Przy pierwszych domach Juliusz wyciągnął z kieszeni ni mniej ni więcej tylko prawdziwą szcztokę do butów. Wnet zrobił się ogonek i każdy pucował buty „na glanc”. W mieście każdy poszedł w rozsypkę aż dopiero o 8 wieczór zebrał się znów na słynnym „deptaku” aby razem wrócić do obozu.

Sekretarz.

oooooooo

NASZE LASY.

Pamiętacie, jak to niedawno szukaliśmy wiosny? Szukaliśmy jej w Łazienkach, ale napróżno. Bo wiosna lekliwa była tego roku i, przyszedłszy już zda się, w marcu cofnęła się, by ustąpić znowu posłańcom chłodnej zimy, i wreszcie przyszło lato. Szukać go nie trzeba, bo można je widzieć i odczuć na każdym kroku. To też tym razem nie nie poszłam z dziewczętami szukać lata, ale poszłyśmy je poznać.

Upał, gorąco, chodzimy w cień do lasu. Ogarnia nas miły chłód, las szumi. A czy zastanawialiście się nad tym, że szum ten zależy od rodzaju drzew? Czy wiecie, że inaczej szumią lasy liściaste, a inaczej iglaste? A może wyście nie zwrócili uwagi, że w lesie mogą być różne drzewa? A może ich wszystkich nie znacie? Czyż być może? No, to czekajcie opowiem wam trochę o różnych drzewach w lesie. Nie bójcie się, nie będę mówić długo, bo mnie na tyle mądrości nie stać.

Polska leży w pasie lasów mieszanych z przewagą iglastych na północy, liściastych na południu. To też na Mazowszu, gdzie w dodatku gleba jest piaszczysta, spotykacie przede wszystkim, czasem jedynie, sosnę. Stara poczciwa sosna, piastunka łańców mazowieckich. Gdy z najbujniejszej roślinności południowej, wróćcie na nasze ukochane Mazowsze, to zapewne w tej chwili za jedną, sa-

motnie na piaskach stojącą sosnę, oddalibyście wszystkie piękna flory południowej.

Z sosną na Mazowszu często miesza się dąb, jasną swą i jędrną zielenią, odcinając się od ciemnych sosen. A im dalej na południe, tym bujniejsze liściaste roślinności. Oto w okolicach podgórskich zjawia się smukły, a strojny buk. Pamiętacie zapewne jak, czy to w Świętokrzyskim, czy w Karpatach, czy na wyżynie Krakowskiej, jak w dolinie Prądnika, pamiętacie jak te jasne świecące liście buku odcinają się od ciemnej zieleni jodeł. Jodły mają to samo upodobanie, co i buk do okolic górskich, ale są bardziej rozpowszechnione w Polsce, gdyż o ile wchodnią granicą buku jest Wisła, poza którą rzadko sięga jedynie, o tyle jodła na prawym brzegu Wisły czuje się również dobrze. Spotykaliście ją przecież i na Kurpiach i z puszczy Białowieskiej, co dowodzi, że jodła może rosnąć nie tylko w górach.

Również mieszkanką lasów południowych jest lipa. Królestwem lipy jest lubelskie, co nie przeszkadza jej rosnąć i w innych okolicach kraju, nawet w znaczniejszej ilości w lasach północnych, jak np. na Białej Rusi.

Do rzadkich drzew również, bodaj, że tylko w jednej części pasma gór Świętokrzyskich, spotykanych należy klon. Pewno to was zdziwi, boście może myśleli, że to tylko parkowe drzewo. Ale niedaleko Łysicy jest nawet góra Klonowa, na niej trochę klonów spotkacie. Na południe od pasma łysogórskiego jest również góra Cisowa, i tam gdzieś tam znaleźć możecie cis, drzewo zanikające już w Polsce zupełnie i tylko z parków wam znane. Może myślicie również, że grab, jesion i wiąz tylko w parkach rosną?

Możecie je nieraz spotkać w naszych lasach, choć nie są one zbyt pospolite.

No ale pewno zauważyliście, że przeszłam do drzew, które tylko w pewnych okolicach spotkać możemy, a zapomniałam o trzech gatunkach drzew, właściwych całej Polsce. Są to, jak się domyślicie zapewne: brzoza, świerk i osika. Z tych brzozę i osikę możecie spotkać wszędzie, a świerk tylko na żyzniejszej glebie (w przeciwieństwie do sosny).

Pozostało mi już jedno tylko drzewo, które rzadko jedynie spotkać można, zanikające w Polsce modrzew.

Tylko w niektórych okolicach (przeważnie w górzystych) spotykamy go w niewielkiej ilości. To wytrzebienie zawdzięcza modrzew głównie temu, że był powszechnym materiałem budowlanym, jeszcze stoją przecież nawet stare kościoły, stare dworki modrzewiowe.

No, a podszycie lasów, to co nadaje charakter lasom, czy je znacie? Czy umiecie rozróżnić bujne krzewy leszczyny, od małych ciemnych krzaczków jałowca, który stanowi podszycie lasu iglastego.

Sądze, że tak. A czy też znacie te o barwnych owocach krzewy, jak kalina, jarzębina, brzoźlina i inne?

Powiem wam poprostu, że to wstyd nie znać, zwłaszcza, że są to krzewy tak śliczne. Ale to jeszcze nie koniec z podszyciem. Przecie ziemia nie zawsze jest naga, widzieliście pewno mchy, paprocie, jagody i grzyby. Nie bójcie się, nie będę was nudziła wszystkimi gatunkami mchów i paproci, dowiedzcie się najpierw, że one są i gdzie one są, a o szczegółach pogadamy na przyszły rok.

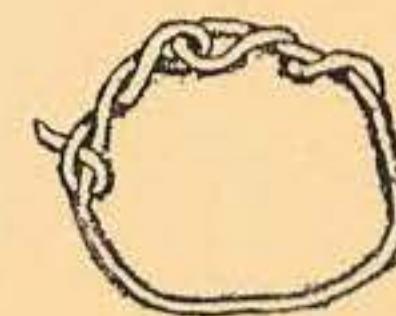
Niemal we wszystkich lasach ziemia pokryta jest roślinnością, wyjątek stanowią lasy czysto jodłowe, gdzie bardzo często jedynym podszyciem są uschłe igły zeszłoroczne.

W lasach suchych sosnowych spotyka się mech, jagody czarne i borówki. Im las bardziej suchy, tym mniej jagód i zielonego mchu, a więcej szarego. W suchych lasach spotyka się również paproć, orlicę, olbrzymia paproć na wysokiej łodydze o trzech liściach. W lasach wilgotnych spotyka się więcej leśnych kwiatów (o nich też kiedy indziej pogadamy), trawy, zieleń różnych gatunków, paprocie odmienne niż orlica i poziomki. Natomiast jagody i borówki mogą być równie bujne w lasach suchych, jak i wilgotnych.

No, a teraz przejdźmy do grzybów. Król grzybów borowik lubi przede wszystkim miejsca zacienione, stąd najłatwiej go znaleźć pod krzakami i drzewami, zwłaszcza pod dębem i jałowcem i w zagajnikach. Rydze znowu lubią polanki, zarosłe trawą i olszyną, maślaki — zagajniki, gdzie nieraz trudno je zobaczyć, przysypane igliwem, podgrzybki znaleźć możecie wszędzie, zwłaszcza przy drodze w lesie, kurek zaś najwięcej na porębach. Oto w paru słowach znacie najważniejsze grzyby jadalne, zbierajcie ich jaknajwięcej, pamiętajcie, grzybnę zostawiać, a korzeń ucinąć (nie urywać) bardzo nisko.

Życzę wam obfitego grzybobrania, przebywajcie jaknajwięcej w lesie, uczcie się go poznawać i kochać.

Wanda Prażmowska.



O tych, co poszli.

Gdy przypomnę ich sobie, wracających z wycieczek w szarych flanelowych koszulach, w bartoszówkach na głowie, z kijami w dłoniach i plecakami na barkach, w czuwajkach i krzyżach i z piosenką żołnierską na ustach, to zdaje mi się, że oni już wtedy w piersiach swoich nosili to jutro Ojczyzny i nowym jej życiem dyszeli.

W ich rannych zbiórkach, otoczonych jakąś ciszą tajemną, w szybkim miarowym marszu, w rozkładaniu obozów i natężonej czynności wart, w gwizdkach i raportach, a wreszcie w pogodnych gawędach biwakowych leżała ta ich dzisiaj zniszczona przyszłość.

Dzieci z niewoli zrodzone darły się do pól szmaragdowych i lasów, by tam wyśpiewać całą swą swą spętana duszę i sosnom wysokim i starym dębom wypowiadać się z tego, co ich od kolebki boli.

I szła często ich rota przysięgi, mocna, jak potok górski, co skalne odłamy porusza i unosi ze sobą...

A wtórowały im szumy borów i łąnów i traw tej polskiej ziemi, na której każdy liść i kwiat od wieku ich czekał...

I nadeszli przecie, a porwali swym wirem tyjące, a gdy przyszedł świt, ponieśli ze sobą złom swych przekonań w piersi i ducha silnego hartem i garść uczuć z głębi ojczystej i sztandar wiary w zwycięstwo.

Poszli na kresy!...

Cześć im, szarym żołnierzom naszym!...

Lista strat Grupy Harcerskiej.

GRUPA HARCERSKA
DYWIZJI LEGJONÓW

Pozycja 12.VII 1919.

Do redakcji „Harcera”
w Warszawie.

Dowódctwo Grupy Harcerskiej prosi o wydrukowanie pierwszej listy strat Grupy Harcerskiej w „Harcera”.

D-ca Grupy Harc.
St. Thun.

Ranni pod Ogarkami d. 11.VIII 19.

Sierz. Janikowski Marjan,
Plut. Trylski Zbigniew,
Leg. Jachowicz Mikołaj,
„ Wasilewski Kazimierz,
„ Gala Stanisław,

Zaginął. Lewicki Józef d. 10.VII. 19. pod Puchlakami

oooooooo

archiwum

ś. p. ppor. Tadeusz Gutowski.

Dnia 17 czerwca r. b. w bitwie pod Duniłowiczami na froncie litewskim został śmiertelnie ranny podporucznik Tadeusz Gutowski, były dowódca 2 Komp. b. I Baonu Harcerskiego Przewieziony do szpitala dywizyjnego w Wilnie oddał ducha Bogu z tem świętem przekonaniem, że poległ w służbie dla Ojczyzny.

ś. p. podporucznik Gutowski był w ruchu harcerskim, a później w wojsku niezmiernie lubiany. Pamiętam, że cała druga kompanja baonu harcerskiego, której był dowódcą, kochała go, jak to się rzadko w wojsku zdarza. W wojnie obecnej zachowywał się z niezrównaną brawurą i męstwem, zyskując sobie coraz większą miłość żołnierzy i szacunek dowództwa. Pierwsza kompanja kar. marsz. 6 p. p. straciła w nim jednego z najlepszych oficerów, harcerstwo jednego z najzaciejszych swych członków.

Tu, u nas, na froncie, na naszym odcinku, każdy żołnierz wspomina go z głęboką czcią, bo każdemu imponował męstwem, spokojem i prawdziwie harcerską pogodą ducha. Rannym będąc, zachował do ostatka przytomność. Kiedyśmy się rozstawiali przed odwiezieniem go do Wilna, rozmawiał jeszcze ze mną słabnącym już głosem. Miał przecucie śmierci, żałował, że nie zobaczy już Warszawy.

Zły los nie ocalił go i pozostała jeno pamięć o tym cichym, zacnym harcerzu, oraz smutek wśród tych, którzy go znali i z nim żyli.

Aleksander Kawalkowski.

Okopy pod Postawami 24.VI. 19.

oooooooo

Ci co odeszli na wieczną wartę.



Nieznany bohater

Prawdziwa zasługa
jest jak rzeka: im głębsza,
tem cichsza.

Halifav.

Z dniem każdym wzrasta liczba ofiar, które pochłania wojna — a w niej i liczba harcerzy. Poszli oni na pierwszy zew w szeregi wojska narodowego, bo uznali, że nie pora na innej służbie trwać, choćby najowocniejszej, gdy nieprzyjaciel u wrót, gdy strzecha ojczystej płonie chaty. — Poszli, by spełnić swój obowiązek — by pokazać, że słowo i czyn to dla nich jedno.

Wielu z nich odznaczyło się niejednokrotnie wybitnymi czynami — a niejednen odszedł na tamten świat jako prawdziwy bohater. Odszedł — to znaczy zapomniany! —

Do tych nieznanym i zapomnianym należy zaliczyć ś. p. podpor. Wulerta. Był on harcerzem poznańskim i należał do pierwszych harcerzy w Wielkopolsce. Wychowany w nowych ideach marzył o innym — piękniejszym, szczęśliwszym świecie. Ojczyznę kochał całą duszą i ani na chwilę nie wątpił w Polski zmartwychwstanie. Jedynym jego marzeniem było przysłużyć się Jej.

To też gdy w roku 1914 wybuchła wojna światowa porzucił ś. p. druch Wulert swój dom rodzinny i udaje się do Galicji, gdzie wstępuje w pierwsze szeregi tworzącego się wojska polskiego. W całej tej kompanji dwukrotnie ranny, a trzeci-raz spada z wysokości 50 mtr. z samolotu. Poszukiwany później jako dezertter przez władze pruskie, tuła się po całej Polsce. Ś. p. druch W. należał do tych, którzy w upadek Niemiec wierzyli. Przeczuwając koniec „Państwa Bojaźni Bożej” pospieszył już w miesiącu październiku do Poznania, gotując się na dzień rozprawy z wrogiem.

Dnia 27 grudnia 1918 jako szeregowiec bierze udział we wszelkich walkach w Poznaniu. W dniu następnym kieruje sekcją i rozbraja niemieckie posterunki. W walce o stację lotniczą w Ławicy wpada na czele swego plutonu jako pierwszy na dziedziniec koszar.

Dnia 7. 1. 19 r. wyrusza w 5 komp. na front poznański — północny. W walce o Szubin w dniu 9 stycznia 1919 r. własnoręcznie wycina obsługę przy armatach i zdobywa 2 armaty i 200 granatów.

Już teraz jako plutonowy wkracza na czele małej garstki do miasta znów jako pierwszy i tam stacza walki uliczne — najkrwawsze przy zajmowaniu poczty. Bierze później udział we wszystkich walkach odrzucając wroga za Noteć.

Gdy na tem froncie nastął spokój ś. p. W. zgłosił się jako ochotnik do oddziału ochotniczego na front litewsko-białoruski.

Z uśmiechem harcerskim szedł w każdą bitwę. Na czele półkompanji przyczynia się w brawurym szturmie do przełamania najsilniejszej pozycji wroga.

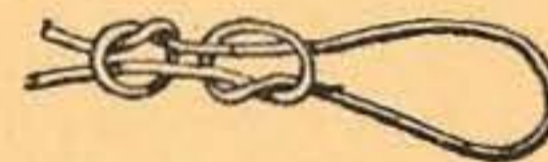
Dnia 1 maja 1919 r. o godz. 4-tej po poł. posuwał się oddział złożony z 2 oficerów i 68 żołnierzy celem zajęcia Korwi, wioski pod Mejszogołą. Wsi tej broniły najlepsze wojska bolszewickie, bo marynarze i komuniści. Zacięta walka trwa 3 godz. Trzy kontrataki bolszewików odparto. Wróg w przeważającej sile. Polakom brak amunicji; nakazany odwrót. Zwijs się lewe i prawe skrzydło, odchodzą żołnierze, pewni, że niedługo powrócą. Odwrót jednak bardzo trudny. Ś. p. W. cofa się jako ostatni, — upada ranny. W tym samym momencie przechodzą bolszewicy do pierwszego ataku. Tylna straż nie jest w stanie pospieszyć na ratunek ś. p. W. i tylko z przerażeniem śledzi każdy jego ruch w odległości 300 mtr. Zbliża się do niego banda złożona z 20 bolszewików-marynarzy. Z odległości 5 kroków rzuca ś. p. Druch Wulert tym zbirom granat ręczny pod nogi. Huk, — dym i tylna straż nic więcej nie widziała, chroniąc się do lasu

Dnia 3-go maja zwieziono do Mejszogoły 2 trupy z pod Korwi. Pozpoznano między nimi ś. p. podporucznika Wulerta. Całe ciało nosiło znaki bagnatów.

W tak straszny sposób zginął zasłużony harcerz — bohater spoczywający już od 2 miesięcy w Wilnie. Cześć jego pamięci!

Mieczysław Zbieg — K...

Dnia 3 lipca 1919 r.



ś. † p.

Zdzisław Zalewski

b. członek Naczelnej Komendy Związku Harcerstwa Polskiego, członek komisji do spraw harcerstwa Min. W. R. i O. P.

zmarł dn. 16 sierpnia r. b.

Harcerstwo traci w zmarłym niez mordowanego jednego z najdzielniejszych i najpierwszych pracowników swoich

Naczelny Inspektorat Harcerski

oooooooo

STANISŁAW JAROCKI.

Zarys pożarnictwa na wsi.

Naszej młodzieży harcerskiej poświęcam.

Będąc naczelnikiem wileńskiej Ochotniczej Straży Ogniowej a zarazem członkiem komendy harcerskiej niejednokrotnie zastanawiałem się nad pytaniem, jakie usługi może przynieść, nasza kształcąca się młodzież w walce z pożarami. W miastach i osadach posiadających strażę ogniową, usługi młodzieży będą minimalne.

O akcji więc ratunkowej, gdzie występuje zorganizowana straż posiadająca wszelkie przybory pożarnicze, mówić nie będą¹⁾ lecz mam na myśli te tysiące wiosek i zaścianków, których nikt nie broni...

Rok rocznie kilkanaście tysięcy ludzi zostaje bez dachu i mienia. Okres ciągłych pożarów przypada, mniej więcej, w czasie wakacji naszej młodzieży, która spieszyć powinna tam gdzie nieudolność ratownicza idzie w parze z brakiem inicjatywy, tam jednostki energiczne, mające choćby minimalne pojęcie o pożarnictwie, mogą przynieść ogromny pożytek Ojczyźnie. Niech te drobne wskazówki pożarnicze zachęcają was, młodzi przyjaciele do niesienia pomocy braciom waszym z pod strzech, — wzbudzając zapał do walki z groźnym żywiołem.

Obowiązki młodzieży w zakresie pożarnictwa na wsi.

W promieniu paru wiorst od miejsca zamieszkania w czasie wycieczek letnich powinno się:

- 1) Zapoznać z miejscową ludnością.
- 2) Starać się zapamiętać, jaki jest plan zabudowań danych wiosek.
- 3) Zanotować ilość i jakość studzien, stawów i rzek.
- 4) Zliczyć ilość posiadanych w każdej wiosce narzędzi pożarniczych (bosaków, beczek, wiader, toporów, drabin i t. p.)
- 5) Obmyślić sposób ratowania wioski na wypadek pożaru w kilku zmianach (jakbym postąpił — jeżeliby ogień zaczął się z tej, lub owej strony, przy takim, lub innym wietrze i t. p.). Jednostce mało wprawnej nadzwyczaj trudno jest orjentować się w czasie ognia na terenie nieznanym.
- 6) O ile się da, organizować zastępy ludzi młodych pragnących walczyć z ogniem.

¹⁾ Pragnących zapoznać się z organizowaniem straży ochotniczej odsyłam odsyłam do książki inżyniera Tuliszowskiego „Walka z pożarami”.

W czasie pożaru.

Zaraz po przybyciu do ognia, jeżeli wszyscy potracili głowy, energją i stanowczością opanować ogólną panikę; — wzięść ster walki z ogniem w swe ręce.

- 1) Dowiedzieć się — czy w palących się budynkach nie pozostali ludzie chorzy, lub dzieci i tych niezwłocznie ratować.
- 2) Zarządzić wyprowadzenie inwentarza i wyniesienia rzeczy z domów zagrożonych.
- 3) Polecieć zebrać wszystkie przybory ratownicze.
- 4) Rozdzielić ludność wioski w następujący sposób:
 - a) Ludzi energicznych i silnych skierować ku miejscom zagrożonym (ratowanie ludzi i dobytku, stanowiska na płonących dachach i t. p.)
 - b) Kobiety winny stanąć w łańcuchach dla podawania wody.
 - c) Chłopcami osadzić dalsze dachy i zaopatrzyć ich w umoczone miotły dla tłumienia padających iskier.
 - d) Opiece starszych ludzi powierzyć wyratowany dobytek.
 - e) Naznaczyć kilku silnych ludzi, uzbrojonych w siekiery dla przewracania płotów i usuwania materiału palnego.

Całą ludność wciągnąć do walki z ogniem, bo nic tak nie przeszkadza w pracy pożarniczej, jak bezmyślny tłum gapiów.

Uwagi ogólne, dotyczące się walki z ogniem.

- 1) Ogień atakuje się z boku.
- 2) Pilnie wciąż trzeba śledzić, jaki jest kierunek wiatru.
- 3) Inwentarz i dobytek umieszczać w stronie nie zagrożone (w przeciwnej kierunkowi wiatru).
- 4) Praktycznie jest, gdy dozorczy ludzie trzymają powiązane sznury lub lejce okalając dobytek, tworząc się w ten sposób ogrodzenie.
- 5) W razie braku drabin, drabinki, zdjęte z wozów, powiązane lejcami ułatwią dostania się na dachy.
- 6) Ułatwienie dostępu do ognia odgrywa wielką rolę (usuwać więc należy wozy, narzędzia rolnicze i t. p.).
- 7) Do izb, napełnionych dymem, wchodzi się zawiązawszy mokrą chustką nos i usta, idzie się pełzając, bo u dołu mniej dymu, dobrze jest mieć latarkę elektryczną.
- 8) W razie pożaru pod dachem należy część dachu nad ogniem zerwać i dopiero atakować ogień.
- 9) Palące się w kominie sadze należy gasić za pomocą wysypanej siarki, która, dając dużo dymu tłumi ogień, nigdy nie należy lać wody do komina, który może pęknąć i spowodować pożar.

Najlepiej czekać, aż się same sadze spalą pilnując by iskry nie zaproszyły ognia.

Ratowanie zwierząt domowych.

Konie wyprowadza się włożywszy uzdeczkę. Wołom i krowom owija się głowy derkami lub workami.

Trzodę chlewną siłą się wyciąga, owce wyjdą, jeżeli wyciągnąć barana.

Drób najlepiej pakować do koszy lub worków. Drzwi od obór winny być zaraz po wyprowadzeniu inwentarza zamknięte, bo przerażone zwierzęta często wracają do palących się budynków.

Po pożarze.

- 1) Pogasić tlejące się zagwie i usunąć je od materiału łatwo palnego.
- 2) Porozstawiać wartę dla dozoru by ogień ponownie nie rozgorzał.
- 3) Utworzyć nadzór tymczasowy nad uratowanym dobytkiem.
- 4) Zabronić zbliżania się do sterczących na pogorzeli kominów, ścian i przepalonych dachów (mogą runąć).
- 5) Dopilnować zwrotu pożyczonych, na czas pożaru: wiader, siekier i t. p. przyborów ratowniczych.

Pożary lasów.

Jeżeli ogień idzie po ziemi:

J) Zrywać darninę i mech łopatami i grabiami tworząc pas ziemi odkryty, oddzielający ogień od reszty lasu.

2) Ludność, nie posiadająca łopat, winna tłumić ogień gałęziami drzew liściastych.

Jeżeli zaś ogień idzie górą, po szczytach drzew, ratunek jest trudniejszy, gdyż trzeba cały pas lasu zrywać, drzewa ścinając w kierunku wiatru¹⁾ by postawy kłód zwrócone były w stronę ognia.

Przy pożarze przyziemnym, jeżeli posiadamy w bliskości znaczną ilość wody, — możemy zamiast zrywać mech i darninę, polewać pas ziemi wodą, która zatrzyma idący ogień.

Pożary torfowisk

Okopuje się palącą przestrzeń rowami.

* * *

W czasie pożaru nafty, benzyny, smoły i t. p. tłuszczów wody używać nie można, gasi się je piaskiem lub ziemią

□□□□□□□□

Kolonja w Wilczogębach.

(Urywek z dziennika).

(dokończenie).

Dnia następnego po śniadaniu znów spostrzeżono dym w tym samym kierunku, co i wczoraj. Dym jednak był znacznie mniejszy. Gdy się dym nie zmniejszał — wziętem 12 chłopców starszych, rozdałem im toporki, łopatki i trochę środków aptecznych i ruszyliśmy w kierunku dymu. Podczas drogi zauważyliśmy, że dym kilka razy zniknął i kilka razy znów się podnosił. Gdy przeszliśmy wiorst 4, dym zniknął zupełnie. Przeczekaaliśmy około pół godziny i gdy się nie ukazywał, powróciliśmy do domu. Nie chciałem iść dalej, bo chłopcy byli bardzo pomęczeni wczorajszym ratunkiem.

Gdyśmy dochodzili do domu, ku naszemu wielkiemu zmartwieniu, dym znów się ukazał, ale na szczęście po kilku chwilach zniknął, już teraz na zawsze.

Tak się skończył pożar i nasze ratowanie lasu w okolicy Zieleńca.

Dnia 8—VII—1919 r.

Przyszli do nas w odwiedzin Dr-owi, Beniek i Janusz. Przenocowali i rano dn.—9—VII poszli do swoich kolonji z powrotem.

Dnia 12—VII 1919 r.

Dziś słyhać u nas ciągły huk armat. Jak to dziwnie jakoś wszystko. Pan Socik, który często przesiaduje z nami i często przysłuchuje się gawędom, znów nam opowiedział parę przypadków z życia swego

Przy orjentowaniu się w terenie, przypomniał nam o tym że drzewo narasta bardziej od strony południowej i wschodniej, a więc z pomocą tego można odnajdywać północ.

Opowiedział nam także, jak mu drzewo skradziono i jak je odnalazł.

A było to tak:

3 lata temu podczas lata, kiedy mu piorun spalił całą zagrodę i kiedy musiał rąbać drzewo aby zbudować nowe zabudowania, zginęła mu sosna z lasu zrabana i obrobiona. Zginęła mu podczas nocy i kiedy rano spostrzegł to, śnieg już lekko przysypał ślady.

Gospodarz rozpoczął od wymierzania śladów konia i od zapamiętania śladu wozów. Po śladach gospodarz doszedł do jeziora i tu na lodzie ślady zginęły.

Po pewnym czasie gospodarz się dowiedział, że baby biorące wodę z przerąbka narzekają na

zepsucie jej. Gospodarz wtedy się domyślił, że drzewo jego zostało ukryte w przerąbku pod lodem. Złodziejem był właściciel jeziora. Drzewo zostało odnalezione i złodziej ukarany.

Jak łatwo zbłądzić w lesie nawet dobrze znanym stwierdza temu p. Socik opowiadaniem swoim.

Ma on kawałek lasu, który przebiegał od dzieciństwa, który zna niemal jak własną kieszeń. Pewnego rana poszedł na polowanie z psem. Pies pogonił odrazu zająca i po pewnym czasie nawet go słyszał nie było. Śnieg przuszył i była mgła lekka.

Po pewnym czasie p. Socik usłyszał wrony kraczące, co jak twierdził miało być oznaką, że pies schwytał zająca. Poszedł w tym kierunku i rzeczywiście odnalazł psa z zającem.

Kiedy chciał wrócić do domu, nie mógł się zorientować w którą stronę ma iść. Gdziekolwiek się ruszy wszędzie spotyka jakieś nowe widoki, nowe drzewa, których przedtem nie było, a jednak znajduje się wciąż w lesie własnym, który zna dobrze.

Błądził tak dość długi czas, ku swemu niezmiernemu zdziwieniu, aż dopiero szczekanie psa wprowadziło go do własnego domu. Błądził cały czas w lesie w którym się urodził i który *znał doskonale*.

Innym razem, gdy poszedł po burzy do tego samego lasu znów zbłądził, dopiero orętując się podług powalonych przez burzę drzew (gdyż z tego wnioskował z której strony szła burza (trafił z powrotem do domu).

Po gawędzie o spostrzeg., tropieniu i t. p. gdy chłopcy sobie zadawali zagadki np.: pod jakim drzewem siedzi zając podczas deszczu, nasz gospodarz powiedział że zając nigdy nie siedzi podczas deszczu pod drzewem lecz w czystym polu.

13—VII—1915.

Dziwna rzecz! Nasz „Słoń“ zmienia skórę. Nie wiedziałem, że słońce zmieniają skórę podobnie do węzów. Wprawdzie nasz „Słoń“ zrzuci skórę z powodu przypalenia przez słońce, ale zawsze zrzuci.

14—VII. O ironjo losu! Deszcz i deszcz bez ustanku. Na nie nasze śliczne programy opracowane wczoraj wieczorem. Już drugi dzień

leje, zaczyna nam brakować konceptów na wypełnienie czasu.

Była sobie rudera zwana drwalką. Zaśmieczone to było, zabrudzone, zasypane odłamkami drzewa, chróstem i śmieciami.

Ale powietrze miała zawsze świeże, bo w ścianach dziur było bez liku, deski nie dochodziły do samej ziemi i prócz tego było troje drzwi i 2 okna, ale bez drzwi i szyb. Jedno co miała rzeczywiście dobrego, to dach, naprawdę bez dziur.

Aż zjawiły się pewne indywidua, pono harcerzami zwane i zachciało im się zrobić z tej drwalki — pokój dla szarż. (Ze zdumienia drzewa nokoło cofnęły się o krok).

Zaczęli więc od wymiecienia śmieci. Oczywiście dziury od dołu powiększyły się, więc zabito je deskami. Aby „podłogę“ wyrównać przywieziono piasku fur kilka i wyspano go wewnątrz. Jakże inaczej już wyglądała drwalka! Ale do pokoju dla szarż jeszcze jej daleko.

Przedewszystkiem otworów miała za wiele, więc jedne drzwi zabito do połowy deskami (tylko do połowy, bo jakoś szkoda było tracić ten otwór zupełnie. Harcerze, zdaje się, wogóle lubią jaknajwięcej światła).

Na okna zrobiono 2 maty: jedną z trzciny, drugą ze słomy, na specjalnym warsztacie zbudowanym do tego. Lepiej już było, ale jeszcze nie ładnie.

Wystarano się więc o wapno i wybielono drwalkę. O jakżeż inaczej teraz wyglądała. Czysto się w niej jakoś zrobiło.

No teraz można w niej zamieszkać.

W każdym przyzwoitym mieszkaniu musi być stół, ale skąd go wziąć, gdy nigdzie ich nie było?!

Nie namyślając się wiele wbito 4 kołki w ziemię, położono na nich drzwi od kurnika — i stół gotów. Łóżka muszą być także, to już trzeba było staranniej wykonać. Sienników wprost na piasku kłaść nie można było, więc położono 2 belki, na to kilka desek, później maty słomiane (z własnej fabryki i dopiero na to wszystko położono sienniki.

Królewskie spanie!



Z życia drużyn.

Ostróg na Wołyniu.

Harcerstwo nasze zyskało nową placówkę w Ostrogu na Wołyniu. Powstało tu bowiem gimnazjum polskie, które zgrupowało sobie większą ilość młodzieży i stworzyło tem samym nowy teren pracy harcerskiej, która też wkrótce się zaczęła. Nie dawaliśmy znać o sobie poza kilkoma raportami wysłanymi do Kijowa, bo początkowo nie było się czem chwalić zbytnio, a później zostaliśmy odcięci ze wszystkich stron kordonami wojsk i straciliśmy łączność ze wszystkimi prawie środowiskami naszego ruchu. Jednak warunki te zewnętrzne, chociaż ciężkie, nie zmniejszyły bardzo tempa pracy, która szła zakreślonym jej torem, szczególnie dzięki wytrwałym staraniom i pracy nauczycielek gimnazjum, d-hny B. Wąsowiczówny i d-hny H. Mackiewiczówny.

Za wytyczne w pracy służył nam przykład, jaki zastaliśmy na miejscu, przybywszy do Ostroga. Otóż była tu przed rokiem założona drużyna harcerska, po której jednak w chwili naszego przyjazdu zostało tylko niejasne wspomnienie, kilka lasek skautowych i piłka nożna. Stało się to dlatego, że ów przygodny założyciel nie postarał się wyćwiczyć kilku bodaj ludzi, którzyby mogli podtrzymać pracę, gdyby jego samego z jakichś powodów zabrakło.

Objąwszy ten moralny i materialny spadek, nie omisszaliśmy skorzystać z nauki. Zawiązaliśmy zatem najpierw organizację harcerską, do której weszła odrazu cała prawie nasza szkoła, tak, że powstały dwie drużyny żeńska i męska, a z tych hufiec. Przy drużynach powstały zastępy „Wilcząt“. Ale pracę naszą skoncentrowaliśmy na przygotowaniu kilku zastępowych, aby możliwie szybko zacząć pracę w zastępach. Na początku grudnia przystąpili zastępowi do pierwszego egzaminu, po którym każdy otrzymał do prowadzenia jeden zastęp.

Teraz praca przeniosła się na drużyny. Drużynę żeńską prowadziła dhna B. Wąsowiczówna, drużynę męską początkowo dh. Okolski Jerzy, później dh. F. Szeligowski, który był równocześnie kierownikiem K. M. w Ostrogu. Wśród niezbyt sprzyjających warunków miejscowych, nieprzygotowania rodziców, dość dużego niezrozumienia nawet ogólnej idei harcerstwa, trzeba było nieraz utrzymywać się i posuwać naprzód przebojem. Chodziło o to, aby pewną apatię, może nawet mimowolną niechęć przełamać nie agitacją, przekonywaniem, a raczej samymi wynikami pracy, t. j. tem, że społeczność tutejsza sama uzna widoczny zdrowy jej wpływ na młodzież.

Pracowaliśmy bardziej, że tak powiem wewnątrz siebie. Na zbiórkach, które odbywały się raz na tydzień zwyczajnie (w tygodniu w dzień wolne od nauki szkolnej) wdrażaliśmy w młodzież treść prawa harcerskiego, zrozumienie tego prawa i idei skautingu i harcerstwa, zasady karność, gry i zabawy, śpiewy, przyczem czekaliśmy na wiosnę, aby można było zapas pewnych teoretycznych wiadomości technicznych, użytkować w szeregu wycieczek. Nie obywało się bez wykroczeń i przestępstw prawa harcerskiego. Ale tu postępowanie nasze było takie, że albo ktoś zasługiwał na wydalenie z organizacji, co się przeprowadzało, albo działało się na ambicję i godność harcerza, co zawsze skutkowało lepiej niż wszelkie kary. Najtrudniej było z karnością, co jednak z czasem zostało usunięte, gdy zrozumienie pracy harcerskiej i jej wartości pogłębiło się. Kurs zastępowych istniał dalej, przygotowując się do egzaminu wedle programu nadesłanego z Kijowa. Miał się skończyć w maju W marcu zaczął się Hufiec przygotowywać do dania wieczoru harcerskiego, który odbył się dnia 6 kwietnia 1919 i wypadł nawet nadspodziewanie dobrze. Rodzice, którzy już coraz częściej wyrażali się o dobroczynnym wpływie harcerstwa na młodzież, ujrzeli teraz naocznie „jak skauci pracują“ ponieważ staraliśmy się znmknąć w programie wieczoru tak moralną jak techniczną całość pracy harcerskiej. Przez uznanie z jakim spotkał się „Wieczór“, czuła się młodzież bardziej jeszoze zbudowaną i ochoczą do pracy,

bo i ją podniosły pewne realne wyniki jej wysiłków. Z czystego zysku 1500 rb. przypadło uchwałą K. M. 200 rb. na potrzeby dwu drużyn 200 rb. podatku do N. H. w Kijowie, 500 rb. na Macierz Szkolną w Ostrogu, 400 rb. zostało jako żelazny kapitał Hufca Ostroskiego.

Nadeszła wiosna, która miała być dla naszego Hufca okresem zaokrąglenia pracy przed wakacjami. Zdołaliśmy jednakże odbyć tylko jedną jednodniową wycieczkę z kursem zastępowych dnia 15. IV. 1919. ponieważ późniejsza niepogoda, a potem inwazja bolszewicka, wstrzymały zupełnie prawie tętno życia i pracy. Na początku moja szkoła musiała zostać zamknięta, a wraz z nią przerwała się i nasza praca w drużynach i na kursie, bo najpierw ktoś mógł z młodzieży ten wyjechał, a pozostali muszą czekać jakiegokolwiek ustalenia się warunków życia, aby prowadzić pracę dalej. Bo tej już nie nie wstrzyma, chyba że brakłoby młodzieży polskiej na miejscu. Przywiązanie do idei harcerskiej tak było wielkie wśród młodzieży, a od strony podziwców poparcie, że z całym przekonaniem powiedzieć można, że ci, którzy pozostali wyteją wszystkie siły dla przetrwania. Szczególnie będą tu pomocni zastępowi, którzy dość mają przygotowania do podtrzymania pracy, bo każdy w czasie roku prowadził na zmianę drużyny i załatwiał wszystkie jej sprawy mniejsze przez tydzień. Zostały zresztą w Ostrogu wspomniane powyżej dhny, którym zostało poruczone ogólne kierownictwo aż do ich wyjazdu.

To co tu napisałem ma charakter nie tylko korespondencji, ale i ogólnego raportu, raporty zaś szczegółowe, będą przy najbliższej możności wysłane do N. H. w Kijowie.

Fr. Szeligowski

Turek dn. 7—V—1919 r.

Druchu redaktorze!

Najprzyjemniejsze dla mnie chwile — to wczytywanie się w kartki „Harcera“ lub „Harcmistra“.

Gdy zdaje mi się, że zbiórki mego zastępu nie są takie, jakimi być powinny, lub nie mam odpowiedniego tamatu na gawędę, biorę do ręki „Harcmistra“, a cały plan przyszłej zbiórki staje mi żywo przed oczyma.

A trzeba widzieć śmiejące się z zadowolenia oczy moich chłopaków, żeby wiedzieć, co to za zbiórka. — Ot, dysputujemy i pouczamy się nawzajem. Nie sądzicie jednak, druhu redaktorze, że od szeregowców pierwszego zastępu nie można się nic nauczyć! Niejeden stary i doświadczony harcerz dowiedziałby się od moich lisiąt wiele ciekawych rzeczy. Pierwsza i najważniejsza z nich — to wieczny humor, który w myśl ósmego prawa nigdy nie schodzi z oblicza mego zastępu; czego, jak czego, ale humoru to lisiętom nie brakuje.

A zastęp lisów to nie ot taki sobie zastęp, ale chłopcy jak się patrzy, ba — nawet każdy z nich to jakaś szarża w drużynie! Jest więc kaprał, bibliotekarz drużyny, zastępca bibliotekarza, komendant plutonu gdzieś na wsi i t. d. Jeden zdaje się Janek — to tylko prawdziwy szeregowiec, choć i ten prowadzi coś w sekretarjacie.

Mówią, że u dzisiejszych harcerzy niema tego zapału i ognia, co u pierwszych pionierów skautingu — To fałsz! Trzeba przyjść było, jak zastęp składał egzamina na stopień trzeci! Co za przejęcie się powagą chwili, jakie pałające oczy przy składaniu przyrzeczenia!

A nie myślcie, że z otrzymaniem trzeciego stopnia wysiłki ich już się skończyły; nie poszły na marne słowa Napoleona, że lichej ten żołnierz, co nie myśli o szlifach jeneralskich: każdy z moich chłopców marzy o złotej lilijce na krzyżu!

Czuwaj!
Zastępowy.

□□□□□□□□

□ □ □ **Cennik K. D. H.** □ □ □

(Komisji Dostaw Harcerskich)

Wyszedł z druku i wysyłany jest na każde
żądanie

Warszawa Traugutta № 2.

„**HARCERZ**”

I-sze PÓŁROCZE 1919 roku.
W OKŁADCE TYMCZASOWEJ DO NABYCIA
w K. D. H.

Cena 18 Marek.

„**MŁODA DRUŻYNA**”

JEST JUŻ W SPRZEDAŻY

CENA EGZ. MAREK 7.—

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ MAREK 7.50

ZAMÓWIENIA BĘDĄ ZAŁATWIANE JEDYNIĘ PO
NADESŁANIU NALEŻNOŚCI. PRZY WIĘKSZYCH
ZAMÓWIENIACH I DLA KSIĘGARNI USTĘPSTWO.

Administracja „HARCERZA”.



■ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ ■

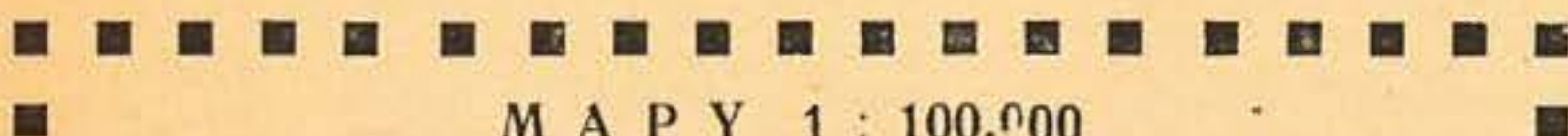
□ **TERENOZNAWSTWO—BAGIŃSKIEGO** □

NADESZŁO I JEST NA SKŁADZIE
w K. D. H.



Komisja Dostaw Harcerskich

CHĘTNIE POŚREDNICZY W SPRZEDAŻY
WYROBÓW I WYDAWNICTW OKRĘGÓW
I DRUŻYN — PROSI O NADSYŁANIE ICH.



M A P Y 1 : 100.000

■ **KRÓLESTWA POLSKIEGO** ■

■ są do nabycia ■

■ **w K. D. H.** ■



Adres Redakcji i Administracji: Krakowskie - Przedmieście № 5, (wejście od ul. Traugutta № 2 — sklep K. D. H.)

Redaktor Alojzy Pawełek.

Wydawnictwo Naczelnego Inspektoratu.

Druk. Jana Buriana, Warszawa Mazowiecka 11.

Klische „Helios” Warecka 12.

